

Freeport McMoran – kopalnia śmierci, kopalnia zapomnienia – 1

3 sierpnia 2017

W 1503 roku, Krzysztof Kolumb w liście z Jamajki, adresowanym do króla Ferdynanda i królowej Izabeli, apoteozuje zalety żółtego metalu: „Złoto to doskonałość. Złoto tworzy skarb i ten, kto je posiada, może dokonać wszystkiego, czego zapragnie, może nawet dusze ludzkie wprowadzić do raju”. Oto sentencja, która mogłaby zostać wyryta na nieśmiertelnikach hiszpańskich konkwistadorów, łupiących rdzennych mieszkańców Ameryki w XVI wieku, mogłaby, gdyby ci oczywiście takowe nosili.



Przechadzając się dziś wokół witryn punktów jubilerskich, zachwycając się pierścionkami i innymi świecącymi ornamentami, mało kto jest gotów wynieść złoto – przynajmniej oficjalnie – do miana świeckiego boga. W głównym nurcie wartości ekonomicznych współczesnego świata, złoto w dalszym ciągu pozostaje jednak uosobieniem majątności, luksusowym i niezwykle cennym kruszczem. Jak pisze Andriej Anikin: „W nim, w

pieniądzu, zawierają się wszystkie pozostałe towary, wszystkie możliwości, cała władza nad rzeczami i ludźmi”. Dziś do tego duetu dodalibyśmy zapewne jeszcze ropę naftową: razem triada ta, tworzy ekwiwalent umożliwiający pośrednie manipulowanie zachowaniami ludzi oraz nastrojami całych społeczeństw.

Młodzieniec wsuwający złoty okrąg na palec swojej wybranki, grono kobiet rozchwytyjące jaśniejące ozdoby. Nabywcy sięgający po finalny produkt złotniczego kunsztu, z rzadka zastanawiają się nad tym skąd pochodzi kruszec z którego zrobiono pożądaną obrączkę i kolczyki. Jeszcze mniejsze grono dochodzi prawdy czy jego eksploatacja i eksport do miejsc przeznaczenia, spełniają podstawowe zasady sprawiedliwego handlu. Wszystko przebiega według starych i utartych reguł: jest produkt, znajdzie się i nabywca. Krwawe masakry i niewolnicza praca w imię multiplikacji złota, znajdującego się w skarbcach imperatorów i sakiewkach samych oprawców, to pulchna gleba na zrębach której wzrastały nowożytnie fortuny. Współczesne formy przemocy w imię żądzy złota jakby się utemperowały – chcielibyśmy powiedzieć, że krew w imieniu żółtego metalu leje się zdecydowanie rzadziej niż jeszcze sto czy dwieście lat temu. Na arenę wkroczyły duże przedsiębiorstwa, prowadzące bardziej ustabilizowaną i odpowiedzialną eksploatację surowca. Brzmi to pięknie, ale tak naprawdę transparentność przemysłu złotniczego nadal spowita jest mętną mgłą opresji i tajemnicy a duże spółki górnicze mają w tym swój znaczny udział. Eksploatacja złota – drodzy optymiści – także dzisiaj, na początku XXI wieku, przynosi ludziom śmierć, różne formy ucisku a nawet dewastacje elementów kultury, środowiska i religii.

Nielegalni poszukiwacze złota, rekrutujący się nierzadko z najuboższych warstw społecznych, zanieczyszczają rtęcią rzeki Surinamu i Gujany Francuskiej. Nie tylko zdesperowani, szukający nadziei i nowej formy zarobku indywidualiści są przedmiotem utrapienia. Niemal wszystkie znaczne – duże i średnie – przedsiębiorstwa eksploatacji złota, od Newmont po

Barrick, mają w swojej historii długi zapis wdrażania wydobywczych projektów, wbrew zdrowiu i interesom lokalnej ludności, zagrożonej skutkami przedsięwzięć. W Gwatemali kanadyjska firma Goldcorp, korzystając z przyzwolenia kręgów politycznych, zasygnalizowała gotowość rozwijania potencjału kopalni złota, oczywiście ignorując protesty społeczności Majów znajdujących się w zasięgu oddziaływania górniczych zamiarów. W Meksyku inna kanadyjska grupa, First Majestic, także wykazała się obojętnością, dążąc do otwarcia kopalni złota, wydobywanego kontrowersyjną metodą ekstrakcji, w obrębie świętych ziem Indian Wixarika, co stanowiłoby nie tylko zagrożenie dla miejscowych wód ale także zbezczeszczenie ważnego miejsca kultu i pielgrzymek. Plany eksploatacji złota na indonezyjskiej wyspie Lembata, położonej niedaleko Flores, grożą eksmisją kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców, członków ludu Kedang i Leragere. Spać spokojnie nie mogą także panamscy Indianie Ngöbe; rząd tego kraju nie kryje zainteresowania złożami złota, znajdującymi się – a jakże – w obrębie ziem plemiennych.

W jakim kraju eksploatuje się najwięcej złota? W odpowiedzi z naszych ust padną nazwy potentatów złotniczego rynku: Chin, RPA, Australii i USA. To prawda. Największa kopalnia o najbardziej obiecującym potencjale, znajduje się jednak w kraju, którego na próżno szukać w tej dziedzinie, w czołówce światowych statystyk. W 1967 roku amerykańska spółka Freeport Minerals Company, dzięki umowie z dyktatorem Indonezji, Hadji Mohamedem Suharto, zyskała sobie dostęp do pierwszych złóż surowców mineralnych, znajdujących się w Papui Zachodniej. Na przestrzeni następnych dekad, dokładnie ta sama spółka utworzy w regionie Timika i dalej na północ, w południowej części Papui, największą kopalnię odkrywkową złota na świecie. Kopalnia Grasberg funkcjonująca do dziś, posiada nie tylko największy depozyt złota ale i trzecie co do wielkości złoża miedzi, także w skali globalnej. Tylko w 1999 roku Freeport McMoran, noszące tę nazwę po fuzji z McMoran Oil w 1982 roku, wydobyło w kopalni Grasberg, 85 ton złota. Dzienny przychód

spółki to ponad 20 milionów dolarów.

Statystyki towarzyszące kopalni Grasberg, mogą wywołać prawdziwą gorączkę złota wśród zwolenników poszukiwania żółtego metalu, pragnienie chwycenia za misę do płukania i udania się na samodzielne poszukiwanie złudnej fortuny. Fabryka krusząca skały w Grasberg w celu pozyskania, czy to złota czy miedzi, pracuje całą dobę, nigdy nie przerywa swojej misji. Ulegając chwilowemu złudzeniu, można by powiedzieć, że jest tu od zawsze, na stałe wpisując się w krajobraz Timiki. Jednak jeszcze niespełna sto lat wstecz, widok ludzi spoza Nowej Gwinei, w tych okolicach należał do rzadkości. Tu gdzie dziś rozciągają się instalacje Freeport McMoran a migracja jest większa niż w wielu innych regionach Papui Zachodniej, swój żywot wiodły lokalne plemiona papuaskie: Kamoro na terenach nizinnych oraz Amungme w obszarze górskim. Kontakty z nie Papuasami były rzadkie a Amungme i Kamoro utrzymywały się kultywując tradycyjną gospodarkę. Wszystko zmieniło się gwałtownie i już na zawsze, gdy odkrywcy penetrujący niedostępne dotąd regiony wyspy, odkryli pierwsze złoża miedzi, wówczas jak się wydawało, największe na świecie. Tak oto rozpoczęła się długa i brutalna kolonizacja Amungsy, ojczyzny ludu Amungme, jedna z najbardziej przemilczanych i wstydliwych pacyfikacji dokonanych na naszym globie po zakończeniu II wojny światowej w 1945 roku.



W kulminacyjnym momencie bieg zdarzeń „wciągnie” w globalną zmięty interesów najważniejsze nazwiska powojennej sceny politycznej i gospodarczej: dyktatora Indonezji Hadji Mohameda Suharto, Davida Rockefellera, Henry’ego Kissingera oraz przedstawicieli świata banków i koncernów. Przez następne 40 lat, i obecnie w dalszym ciągu, Freeport McMoran stanie się forpocztą okupacji Papui Zachodniej i prawdziwą udręką dla rdzennych mieszkańców Nowej Gwinei. W niniejszym piśmie przeanalizujemy, wnikliwie acz nie doskonale, historię i bieżące konsekwencje obecności Freeport McMoran na wyspie. Obnażymy współczesne mechanizmy globalnej polityki i ekonomii, które prowadząc ze sobą flirt oraz chowając się za fasadą demokracji i wolności gospodarczej, z milczącym błogosławieństwem przyklaskują autorytarnym inicjatywom, obliczonym na zabór i wydziedziczenie lokalnych i suwerennych społeczności. Zakłamanie i egoizm, które utworzyły fundamenty dla kopalni PT Freeport Indonesia, puszczane samopas, nadal ostrzą noże na nowe wciąż lądy, ludy i światy. Czy współczesne pokolenia ludzkości poczynią pierwsze kroki aby ukrócić długą tradycję warunkowej obojętności, tak głęboko wpisaną w pragmatyzm dyrygujący pragnieniami, także współczesnych, w dalszym ciągu uśpionych społeczeństw?

LUD AMUNGME PRZED PRZYBYCIEM FREEPORT MCMORAN

Historia ludu Amungme, plemienia żyjącego w górskim regionie Puncak Jaya sięga czasów zamierzchłych, położonych gdzieś w świecie wierzeń, legend i snu. Amungme uważają, że są potomkami kobiety, pramatki, która poświęciła swoje życie aby nakarmić własne dzieci, dzięki niej powstały góry, rzeki i lasy. Według Amungme, zróżnicowana i bujna kraina w której żyją, niegdyś była jednym wielkim bagnem. W samym centrum nieprzebytych mokradeł, na kawałku suchej ziemi, żyła matka z czworgiem dzieci: dwoma chłopcami i dwiema dziewczynkami. Nieduży kawałek lądu miał ograniczone zasoby i nie mógł wykarmić wszystkich potrzebujących. Niebawem nastał głód i troskliwa rodzicielka miała świadomość, że jedzenia niedługo zabraknie. Chcąc ratować życie potomków postanowiła poświęcić własne. Oznajmiła swoje zamiary dzieciom i nakazała im aby po śmierci rozproszyły części obumarłego ciała w różnych kierunkach: głowa miała zostać skierowana na północ, nogi w kierunku rzeki na południe. Reszta ciała zgodnie z wolą pramatki miała zostać rozczłonkowana na dwie części: lewa strona rzucona na zachód a prawa na wschód. Dzieci pozostając wierne nakazom matki, uczyniły poleconą powinność ze smutkiem po czym zmęczone położyły się do snu. Gdy obudziły się nazajutrz ich oczom objawił się zupełnie inny świat. Na północy gdzie spoczęła głowa matki uformował się górski łańcuch. Na wschodzie i zachodzie znaleźli bujne ogrody z mnóstwem jedzenia, ilością dalece wystarczającą żeby napełnić ich puste brzuchy. Amungme wierzyli, że jako potomkowie matki, żyją na ziemi, która rozciąga się od szyi do pępka prastarej przodkini; rzeki stanowią jej łązy a według innej wersji także mleko.



Przytoczone, uproszczone nieco podanie, obrazuje kosmogonię i pochodzenie ludu Amungme a także ich ojczyzny Amungsa. Pozwala zrozumieć szacunek jakim darzyli szczyty gór, szczyty, które były dlań święte. Najlepszym tego świadectwem jest fakt, iż Amungme posiadali repertuar słów, które używali tylko i wyłącznie gdy znajdowali się w miejscach szczególnej czci. Gdy członek plemienia umierał jego dusza wędrowała w góry aby zamieszkać tam z przodkami i innymi nadprzyrodzonymi istotami. Przodkowie pełnili szczególną rolę opiekunów i nauczycieli. Nie przypadkiem więc góry, ich wysokie szczyty aż po same lodowce, stanowiły domenę mistyczną i świętą w świecie wartości Amungme. Struktura społeczna Amungme opierała się na klanach, które pełniły funkcje identyfikacyjną, gospodarczą i rządową. Społeczności klanowe były całkowicie samowystarczalne: plemię polegało na myślistwie, zbieractwie i rybołówstwie. Z reguły daleko od wioski znajdowały się także ogrodzone poletka, na których Amungme uprawiali słodkie ziemniaki i inne warzywa.

Ziemia przodków Amungme położona była na północ od dzisiejszej Timiki i zawierała w sobie powierzchnię oscylującą w granicach 2,6 mln ha. Na wschodzie Amungme sąsiadowali z ludem Nduga, natomiast na zachodzie ich ziemie sięgały aż po jezioro Panai. Na północy sąsiadami Amungme były plemiona Dani i Damal,

natomiast od południa stykali się z ludem Kamoro. Poprzecinana łańcuchami górskimi ojczyzna Amungme, zapewniała swoim dzieciom schronienie w licznych dolinach, w których koncentrowało się powszednie życie plemienia. Wśród nich były doliny Hoyea, Noemga, Ilaga i Tsinga, jak również wiele mniejszych, takich jak choćby Alama, Aroaop i Waa. Dwie ostatnie stanowią terytorium sporne z ludem Moni, którego członkowie uważają, że także żyli w tych dziedzinach. Podobnie jak w przypadku wielu innych ludów na Nowej Gwinei, czy nawet świecie, życie międzyplemienne a nawet klanowe, rozdzierał szereg konfliktów. Wojna jako sposób rozwiązywania konfliktów lub próba sił, była szeroko rozpowszechnionym sposobem konfrontowania stron w rdzennym świecie Nowej Gwinei. Także Amungme i ich sąsiedzi posiadali długą tradycję wojowania. Nie były to jednak wojny obliczone na wyniszczenie: walkę prowadzono do pierwszej śmierci lub zranienia. Innym razem animozje określał łańcuch wzajemnej zemsty za doznane straty. Nie relatywizując, przed przybyciem na dobre ludzi z zewnątrz, Papuasi przelewali krew i prokurowali spory. Metoda ich wojowania sprawiała jednak, że z reguły nie szafowali życiem tak masowo i nieprzejednane, jak zwykły to czynić armie i społeczeństwa w ogniu walki na Starym Kontynencie. Straty były dotkliwe ale nie odpowiadały czarnej legendzie o żadnych krwi kanibalach, tak szeroko rozpowszechnionej wśród podróżników i europejskich argonautów wysp Pacyfiku.

Pierwszy oficjalny, zarejestrowany kontakt ludu Amungme z nie-Papuasami nastąpił w 1912 roku, kiedy w okolice te zawitała wyprawa pod kierownictwem lekarza i odkrywcy, Alexandra Wollastona, zmierzająca ku górze Carstensch. Kolejne znaczne spotkanie zanotowano w 1936 roku, gdy pojawiła się tu kolejna ekspedycja, zmierzająca w dokładnie w tym samym kierunku. To wtedy właśnie holenderski geolog Jean Jacques, odkrył 3600 metrową górę Ertsberg, która według jego relacji zawierała prawdopodobnie największe złoża rudy miedzi jakie kiedykolwiek znaleziono. Wyniki oględzin zanotowane przez Jacquesa, trzydzieści lat później wpadną w niepowołane ręce, które

zapragną wydrzeć metale zalegające pod powierzchnią Amungsy. Tymczasem ludowi Amungme przyjdzie się spotkać z przejawem działalności, do tej pory obcym w ich stronach. Górskie regiony Nowej Gwinei eksplorowali nie tylko odkrywcy i podróżnicy, byli wśród nich także misjonarze, którzy wzorem swoich poprzedników, poszukiwali ludzi nie znających posłannictwa ani – według nich – pierwszeństwa chrześcijańskiej religii. Na ziemiach Amungme pojawią się zarówno misjonarze katoliccy jak i protestanccy.

Na początku lat 1950., pierwszy misjonarz katolicki, Roman, przybył do Amungsy. W 1952 r. amerykański nauczyciel słowa bożego, Ken Troutman, osiągnął dolinę Ilaga. Dla Papuasów, w całej Nowej Gwinei, spotkania z przybywającymi księżmi i zakonnikami musiały być poniekąd niezwykle. Nikt dotąd tak żywiołowo nie przekonywał ich do porzucenia starych obyczajów i przyjęcia przekonań białego człowieka, który operował przedmiotami (mocami) niedostępnymi autochtonicznej ludności na wyspie. W pierwszej połowie XX wieku, misjonarze przejawiali poczucie wyższości wobec tubylców, uważali, że są prymitywni i należy ich zeuropeizować. Niejednokrotnie zyskiwali sobie jednak uznanie bądź respekt wśród Papuasów, żyjąc z nimi, lecząc ich oraz przekazując im dary z zewnątrz. Kontakt z przybyszami okazywał się więc pod pewnymi względami korzystny. W połowie lat 1950., znaczna część ludu Amungme uległa namowom katolickich misjonarzy i zaczęła opuszczać dotychczasowe siedziby. Franciszkanie, Michael Cammerer i Mozes Kilangin, nakłaniali ich do przenosin, powołując się na trudności z dotarciem do wspólnot mieszkających w górzystym regionie. W latach 1960 i 1964, ponad 3 tysiące Amungme z dolin Tsinga i Noemga, opuściło swoje ziemie i udało się na nizinny obszar Akimuga, gdzie wkrótce podjęli prace na plantacjach kawy i przy pozyskaniu kauczuku. Obce im warunki klimatyczne, pewne zaniedbania oraz brak potrzebnych środków, na przestrzeni następnych lat doprowadziły do rozprzestrzeniania się malarii, która skutkowała wysoką śmiertelnością wśród imigrantów Amungme. Zdecydowana większość

Amungme pozostała na swoich rodzimych terytoriach. Na przestrzeni kolejnych dekad, wielu z nich zostanie chrześcijanami ale sposób określania rzeczywistości przez członków tego ludu pełen jest synkretyzmu: kult i pamięć przodków nadal cechują sposób pojmowania i rozumienia świata. Początek lat 1960. zamyka pierwszą, łagodniejszą fazę kontaktu ludu Amungme z przybyszami z zewnątrz. Niebawem wiatr zmian sprowadzi na ich ziemie siłę brutalną i nieprzejednaną, napędzaną żądzą władzy i posiadania.

REKOLONIZACJA PAPUI ZACHODNIEJ (1962-1969)

Najazdu Freeport McMoran na ziemie ludu Amungme i ich sąsiadów Kamoro nie da się w pełni zrozumieć, bez poznania jego genezy, czyli sieci intryg i korupcji, które doprowadziły do okupacji i rekolonizacji Papui Zachodniej, a w rezultacie tego, także długiego procesu zaboru jej surowców naturalnych. Podczas gdy w Afryce i Azji aspiracje niepodległościowe i wola zrzucenia jarzma okupacji uruchomiły długi, trudny i nie pełny mechanizm dekolonizacyjny, to podobne ruchy w zachodniej Melanezji zostały zduszone w zarodku w imię gospodarczych i geopolitycznych interesów frakcji politycznych i ekonomicznych.

Nowa Gwinea jest drugą co do wielkością wyspą naszej planety, obszerną i zróżnicowaną krainą o powierzchni 785 tys. kilometrów kw. Długi proces podboju i kolonizacji świata zapoczątkowany przez kilka imperialistycznych monarchii europejskich w XV i XVI wieku, sprawił, że także i Nowa Gwinea na europocentrycznych mapach została zaznaczona jako kolonia, dominium podległe samowładczym patronom ze Starego Kontynentu. W przypadku Nowej Gwinei owa zwierzchność była często symboliczna lub ograniczona. Kontrola kolonizatorów ograniczała się do pasa wybrzeża. Wewnątrz wyspy, w wielu jej obszarach, żyły niezależne i dalece autonomiczne plemiona i klany z których nie jedno, nie miewało nawet kontaktów z penetrującymi Pacyfik pionierami. Niemniej także i Nowa Gwinea, często zaocznie, została potraktowana niczym tort,

którego kawałki podzielono między realizującymi plan ekspansji kolonizatorami. Zachodnia część wyspy, o powierzchni 422 tys. km kw. w 1828 roku stała się domeną holenderską i pozostawała nią przez blisko kolejne 150 lat.

Wiatr dekolonizacji jaki zawitał w południowo-wschodniej Azji po II wojnie światowej doprowadził do wyłonienia się niepodległego państwa indonezyjskiego, które wchłonęło w swój bieg wszystkie zróżnicowane wyspy od Sumatry aż po Zachodnią Melanezję. Od 1949 roku nowe indonezyjskie władze zaczęły zgłaszać swoje pretensje do Papui Zachodniej, która podlegała nadal holenderskiej kontroli. Dokumenty niderlandzkich instancji rządowych zdradzają, że Holandia nie zamierzała przedłużać swojego zwierzchnictwa nad spornym terytorium. Plan powzięty przez polityków z Amsterdamu zakładał stopniowe nadanie niepodległości Papui Zachodniej, którą określono mianem osobnej jednostki geograficznej i etnicznej. Zamierzano pójść więc zbliżoną drogą do tej, która doprowadziła w 1975 roku, do powstania we wschodniej części Nowej Gwinei, niepodległego państwa Papua Nowa Gwinea. Nowa, ambitna i – jak się niebawem okazało – chciwa klika, która objęła rządy w Indonezji nie brała takiej ewentualności nawet pod uwagę. Bohater walki o niepodległość Indonezji, Ahmed Sukarno, więziony przez 10 lat przez holenderskie władze kolonialne za działania emancypacyjne, po uzyskaniu suwerenności został pierwszym prezydentem młodego kraju. Gdy to on zdobył sobie władze zwierzchnią, szybko okazało się, że jest równie autorytarny i bezwzględny jak co dopiero wydalenii koloniści.

W kwestii Papui Zachodniej jego polityka od początku będzie obliczona na aneksję i zabór. Pragnąc rozwiązać przedłużający się spór z rządem holenderskim, w 1957 roku posłał na Papuę siły dywersyjne. Polityka silnego buta Sukarno okazała się skuteczna. Amerykańscy politycy wywarli nacisk na holenderski rząd aby ten poszedł drogą ustępstw. Po tym geopolitycznym lobbingu, rząd indonezyjski zdobył sobie, w 1962 roku, tymczasową kontrolę nad Papua Zachodnią, lecz zgodnie z

porozumieniem, w 1969 roku miał przeprowadzić referendum pod auspicjami ONZ podczas, którego Papuasi sami zdecydują czy utworzą niepodległe państwo czy też ich rodzime terytoria staną się częścią Indonezji. Administracja polityczna ówczesnego prezydenta USA, Johna Kennedy'ego nie miała najmniejszych skrupułów aby przehandlować Papuę Zachodnią. Pogardliwy stosunek do rdzennych mieszkańców Nowej Gwinei ówczesnej amerykańskiej administracji najlepiej oddaje jej własny komentarz w którym określono Papuę mianem „kilku tysięcy mil zamieszkanym przez kanibali”.

Zainteresowanie ustępstwami wobec władz indonezyjskich nie było oczywiście bezinteresowne. W latach 1960. amerykańscy politycy byli żywo zainteresowani rozwojem sytuacji w Indonezji. Pragnęli utrzymania władzy w tym kraju w rękach generałów i nacjonalistów, tak aby ukrócić dążenia silnej opozycji reprezentującej nurty ludowe, lewicowe i komunistyczne. Wszystko to oczywiście w ramach walki z czerwoną zarazą, powstaniem kolejnego przyczółku komunizmu na świecie: o aspiracjach materialnych w oficjalnej wersji nie usłyszymy (patrz dalej). Już od lat 50-tych amerykańskie służby specjalne, w tym CIA, wspierały potajemnie indonezyjskie partie prawicowe, kontynuując swoje zabiegi przez następne lata. Zwycięstwo CIA i jej politycznych admiratorów przyszło w 1965 roku, zaledwie rok przed tym gdy Guy Pauker ubolewał w biuletynie RAND Corporation [1], że indonezyjskim grupom wspieranym przez USA „prawdopodobnie brakuje bezwzględności, która nazistom umożliwiła zlikwidowanie Komunistycznej Partii Niemiec”. Nic podobnego. W 1965 roku władzę w Indonezji objął proamerykański generał a potem prezydent, Hadji Mohamed Suharto. Po drodze urządził masakrę w której wymordowano przywódców, członków partii oraz ugrupowań młodzieżowych o charakterze komunistycznym bądź lewicowym. Życie straciło także setki tysięcy niewinnych ludzi, w tym nieprzebrana ilość bezrolnych chłopów. Zdaniem CIA, liczba ofiar masowych rzezi w Indonezji, wyniosła w tym czasie 250 tysięcy, a według Amnesty International nawet

milion. 750 tysięcy osób osadzono w więzieniach gdzie wielu z nich spędziło długie lata swojego życia. Suharto przejął prym w państwie, wkraczając na arenę dziejów jako krwawy dyktator, tyran i masowy morderca, nie posiadający najmniejszego mandatu etycznego i społecznego do pełnienia swojego urzędu. Dla wielu nie stanowiło to najmniejszego problemu.



Podczas gdy ważyły się losy ustrojowe państwa indonezyjskiego, rozgrywane zakulisowo, i jak widzimy, także bezwzględnie, oczy nie wielu były zwrócone na Papuę Zachodnią. Międzynarodowi politycy wydali ziemie rdzennych mieszkańców Papui administracji indonezyjskiej, bez jakichkolwiek konsultacji z zainteresowanymi. Przynajmniej przez następne 7 lat tutejsze ludy miały żyć pod kuratelą generalicji z Dżakarty. Ta ostatnia oczywiście nie marnowało czasu, bezkompromisowo dążąc do podporządkowania sobie autochtonów. Od początku, wojsko i indonezyjska administracja, prowadziły w Papui Zachodniej politykę zastraszania, przemocy i kulturalnej opresji. Niezwykła metoda zjednywania sobie sympatii przyszłych współobywateli. Cel tej kampanii był nad wyraz przejrzysty: zastraszeni widmem zemsty elektorzy mieli zagłosować po myśli indonezyjskich notabli. Od pierwszego momentu, od pierwszej chwili, okupacja plemiennych terytoriów budziła sprzeciw tubylców. Chwytając po tradycyjną broń: łuki, włócznie i

strzały dawali wyraz swojemu niezadowoleniu. W latach 1960. powstała też działająca do dziś, Organizacja Wolnej Papui (OPM), której zbrojne ramię, unikając otwartej konfrontacji, stawia opór do dziś.

Według Eliezera Bonaya, pierwszego indonezyjskiego zarządcy Papui Zachodniej, tylko w latach 1963-1969 indonezyjskie siły bezpieczeństwa zamordowały 30 tysięcy Papuasów. Ciężar zbrodni był ogromny ale przez wiele lat nie ujrzał światła dziennego. Referendum niepodległościowe Papui Zachodniej, znane jako Akt Wolnego Wyboru, zgodnie z zapowiedzią, odbyło się w 1969 roku. Na miejscu obecnych było 25 obserwatorów ONZ. Indonezyjski reżim nie krył się jednak specjalnie z tym, że nie zależy mu na praworządnym przebiegu głosowania. Złamano pierwotną zasadę jaka miała spocząć u podstaw Aktu Wolnego Wyboru. Zasada „jeden człowiek, jeden głos” oznaczała, że każdy zdolny do głosowania mieszkaniec Papui Zachodniej miał prawo wziąć udział w referendum i zdecydować o przyszłości rodzimego terytorium. Liczba zdolnych do głosowania wynosiła ponad 800 tysięcy osób. Zamiast zapewnić możliwość wypowiedzenia się za lub przeciw każdemu, indonezyjski rząd wyznaczył 1025 elektorów, których zgromadził w jednym miejscu i postawił w szeregu przed narysowaną linią. Jej przekroczenie miało oznaczać głos za ostatecznym przyłączeniem do struktur indonezyjskich, natomiast pozostanie na miejscu, wyraz woli niepodległościowej. Proces był nadzorowany przez uzbrojonych żołnierzy indonezyjskich, oponujących usuwano. Jaki był rezultat tego niezwykłego przedsięwzięcia? Otóż wszyscy elektorzy przekroczyli linię i ku uciesze otoczenia Suharto i zapewne jeszcze kilku innych gremiów, Papua Zachodnia stała się częścią Indonezji. Niebawem ONZ przytłaczającą liczbą głosów zatwierdziło wyniki głosowania: zaprotestowali nieliczni.

Co to oznaczało dla Freeport McMoran i ludu Amungme?

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Autor: Damian Żuchowski
Dla „Wolnych Mediów”
Bibliografia w drugiej części

PRZYPIS

[1] RAND Corporation – prywatna organizacja badawcza, finansowana także przez siły powietrzne armii amerykańskich. Jej badania dotyczą przede wszystkim strategicznych zagadnień wojskowych, później także wiele komercyjnych projektów obliczonych na szerszą tematykę. Do znanych członków RAND należeli: Henry Arnold, John Forbes Nash, Herman Kahn, Donald Rumsfeld, Francis Fukuyama i Condoleezza Rice.